

Zielone tsunami – jak szeroko i jak głęboko zmieni ono naszą rzeczywistość?



BRUNON BARTKIEWICZ

Prezes Zarządu, ING Bank Śląski

Wielka, zielona transformacja, u której progu stoimy odcisnie głębokie piętno na wszystkich dziedzinach naszego życia społeczno-gospodarczego. Nie sposób dziś nawet przewidzieć większości jej skutków. Nie miejmy jednak złudzeń – zmiana ta nas dosięgnie, nie uciekniemy od niej i w naszym interesie jest jak najszybsze przyjęcie tego do wiadomości. Tylko od nas zależy, czy potraktujemy ją jako kolosalną barierę rozwoju, czy jako mieszaną kolosalnych szans i wyzwań. Na czym będzie polegało zielone tsunami, które przetoczy się przez całą europejską gospodarkę? Co będzie ono oznaczało dla polskich firm? Jak odnaleźć swoje w miejsce w nowej rzeczywistości?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego.

Jak bardzo rozległa będzie transformacja środowiskowo-klimatyczna, u której progu dziś się znajdujemy?

Mam głębokie przekonanie, że w ciągu najbliższych 20-30 lat czeka nas bardzo głęboka transformacja o skali, której zapewne nikt z nas wcześniej nie doświadczył. Dość powiedzieć, że jest ona nawet założona jako rewolucja. W zakresie rewolucji dokonujemy natomiast zmian, które polegają na dekonstrukcji tego, co dotychczasowe i konstrukcji nowych rozwiązań strukturalnych. To właśnie będzie miało miejsce.

Jako, że zasięg tego typu zmian jest bardzo znaczący i szeroki, trudno jest dziś przewidzieć tak przebieg, jak również skutki zielonej transformacji. Proces ten nie jest bowiem tylko i wyłącznie w rękach unijnych biurokratów czy polityków z poszczególnych państw – będą nim sterowały także siły rynkowe, tak europejskie, jak i ogólnoświatowe, które w ramach tej kolosalnej, geopolitycznej gry, będą się starały ugrać jak najwięcej dla siebie.

“ **Zielona transformacja nie jest tylko i wyłącznie w rękach unijnych biurokratów czy polityków z poszczególnych państw – będą nim sterowały także siły rynkowe, tak europejskie, jak i ogólnoświatowe.**

W związku z tym pewne elementy, gałęzie działalności gospodarczej, ale i społecznej przestaną istnieć, a w ich miejscu powstaną nowe. Niektóre z nich jesteśmy w stanie przewidzieć, ale większości – nie, poza tym, że będą one bardzo znaczące.

Co zatem możemy dziś przewidzieć?

Zacznijmy od tego, że niebawem zacznie funkcjonować system transparentnej informacji, ujawniający jak bardzo każdy z podmiotów gospodarczych, a także każde z działań gospodarczych i społecznych odciskają

swoje piętno na poziomie emitowanego CO₂. Kiedy system ten będzie już działał – a jego przygotowaniu poświęcimy w ramach działań Unii Europejskiej co najmniej 5 najbliższych lat – pojawią się następne kroki.

Pod lupą UE znajdzie się import do Wspólnoty produktów, usług i kapitału, które niosą za sobą silny odczyn emisyjny CO₂. Co więcej, każdy podmiot funkcjonujący na unijnym rynku będzie zobligowany do ujawnienia generowanej emisji – zarówno swojej, jak i swoich dostawców. W zależności od tego, jak duża ona będzie, podmiot ten będzie mógł być ukarany lub nagrodzony finansowo, reputacyjnie, w ramach łańcuchów powiązań czy w zakresie dostępu do finansowania. Szacuję, że wszystkie wyżej opisane elementy, wraz z pełną transparentnością śladu węglowego, będą funkcjonowały już za 6-7 lat, a w wypadku największych przedsiębiorstw działających w Europie – już za około 2 lata.

“ **Już niebawem wszelkie firmy działające na unijnym rynku, będą – w zależności od poziomu swojej emisji CO₂ – karane lub nagradzane finansowo, reputacyjnie, w ramach łańcuchów powiązań czy w zakresie dostępu do finansowania.**

Czym to będzie w praktyce skutkować?

Każdy podmiot będzie musiał znaleźć w tym ciągu swoje miejsce i określić się, co do tego, w jaki sposób chce się przetransformować, z kim chce współpracować, komu chce dostarczać swoje produkty itd. Będziemy więc mieli do czynienia z ogromną falą. Wiele firm będzie chciało się znaleźć na jej początku, co pociągnie poważne skutki dla całego otoczenia kooperujących z nią przedsiębiorstw.

Wyobraźmy sobie chociażby fabrykę dużego producenta samochodów, która chcąc wykazać się swoją „zielonością” zerwie współpracę ze wszystkimi partnerami, których odcisk CO₂ jest duży, np. usuwając ze swojego łańcucha dostaw dotychczasowego producenta stali. Kogo weźmie w jego miejsce? Tego, którego działalność jest nie tylko bardziej efektywna energetycznie, ale który wykorzystuje przede wszystkim lub wyłącznie zieloną energię.

Rozumiem, że analogicznych przykładów będą w skali europejskiej gospodarki tysiące. Które branże gospodarki mogą zostać najbardziej dotknięte zmianami?

Pozostańmy przy działalności przemysłowej, która wykorzystuje bardzo dużo energii. W polskich realiach firma taka będzie miała do wyboru: albo pozostać przy prądzie systemowym – wytwarzanym u nas głównie z węgla – i w horyzoncie kilku lat zostać skreślona przez partnerów ze względu na swój ślad węglowy, albo przeznaczyć potężne środki na inwestycje np. we własną fotowoltaikę, co z powodu ogromu kosztów również spowoduje spadek jej konkurencyjności. Istnieje zatem duże prawdopodobieństwo, że zakład ten zamknie niebawem swoją produkcję, bo nie będzie w stanie wygrać rywalizacji na rynku – i to nie za 15, lecz już np. za 5 lat.

W skali Polski w linii uderzeniowej zielonej transformacji znajduje się zatem każda gałąź przemysłu, która zużywa bardzo dużo energii. Mowa tu więc m.in. o przemyśle chemicznym, stalowym czy cementowym. Na pierwszej linii frontu jest jednak oczywiście przede wszystkim energetyka – cała wizja przyszłości, którą zakłada Europejski Zielony Ład opiera się na produkcji zielonej energii. Jeśli jej nie wytwarzamy, lub wytwarzamy jej mało – wszystkie podmioty gospodarki korzystające z energii systemowej są obciążone brunatnym śladem. Jeśli ktoś do swojej działalności zużywa mało energii, ślad ten będzie mniejszy, jeśli natomiast dużo – będzie większy.

Stąd trudna sytuacja, w jakiej znajdują się dziś najbardziej energochłonne gałęzie polskiego przemysłu. Sądę, że w wypadku zakładów działających w tym obszarze wszelkie inicjatywy typu budowa instalacji fotowoltaicznej na dachu są nieco na pokaz – wątpliwe, by wielka fabryka była w stanie się zaspokoić wyłącznie z tego źródła energii. Natomiast mniejsze zakłady przemysłowe bądź przedsiębiorstwa usługowe – być może już tak. Oznaczać to może, że już niebawem będziemy mieli w Polsce za ich sprawą prawdziwy wybuch aktywności w zakresie budowania zdolności do samodzielnej produkcji czystej energii. Tylko korzystanie z niej będzie pozwalało utrzymać się na rynku.

Czy rewolucja, o której rozmawiamy dotknie także w istotnym stopniu transportu?

Tu sytuacja wygląda analogicznie jak w przemyśle – w wyborze dostawców usług transportowych będzie następowała zmiana uwarunkowana generowanym przez nich odciskiem emisyjnym. Już teraz wychodzą temu naprzeciw producenci środków transportowych, wypuszczający na rynek coraz bardziej efektywne energetycznie i niskoemisyjne samochody, autobusy czy lokomotywy.

Co więcej, transport oprócz tego, że jest potężnym emitentem CO₂, zanieczyszcza także w istotnym stopniu powietrze, co jest szczególnie uciążliwe w środowisku miejskim. Znajduje to odzwierciedlenie w działaniach gmin, dążących do minimalizacji emisji pyłów czy tlenków azotu na swoim obszarze. Dlatego też w nadchodzących latach coraz większa będzie presja na to, by charakter, nazwijmy to, wodorowo-elektryczny miał nie tylko miejski transport publiczny, lecz również niepubliczny, prywatny. Eliminowane z ruchu będą stare, najbardziej emisyjne samochody, a restrykcje będą dotyczyły także mało efektywnego wykorzystywania aut, np. wielkich, dużo spalających samochodów przewożących w mieście tylko jedną osobę.

Nowe trendy obejmą także morski oraz lotniczy transport długodystansowy. Zmierzamy w kierunku zmniejszenia dystansów dostaw – coraz więcej podmiotów będzie musiało zastanawiać się nad tym, czy jest sens sprowadzać dane dobro z bardzo dużej odległości, co generuje przecież wysoki odczyn CO₂. Moim zdaniem niebawem zwyczajnie przestanie się opłacać transportować z drugiego końca świata prostych, w miarę lekkich towarów, zajmujących sporo miejsca, np. grzybów z Chin. Sądę, że taka działalność wymrze – albo będziesz miał grzyby z bliskiej odległości, albo nie będziesz miał ich wcale.

Mógłbym mnożyć elementy tej układanki, podając kolejne, analogiczne przykłady. Myślę, że najważniejsze jest, by zrozumieć, że mówienie o tym, że zielona transformacja to zmiany tylko w zakresie energetyki, które nie dotkną nikogo więcej, to ułuda. Te zmiany dotkną wszystkich i to nie kiedyś, a już teraz lub najpóźniej zaraz.

“ **Mówienie o tym, że zielona transformacja to zmiany tylko w zakresie energetyki, które nie dotkną nikogo więcej, to ułuda. Te zmiany dotkną wszystkich i to nie kiedyś, a już teraz lub najpóźniej zaraz.**

Scenariusz pod tytułem: „wszystko będzie mniej więcej jak dotąd, tyle że jako nowość powstanie wokółklimatyczny segment gospodarki, w którym skupi się produkcja wiatraków, paneli fotowoltaicznych, samochodów elektrycznych itp.” jest zatem nieprawdziwy – zmiana paradygmatu gospodarczego obejmie *de facto* wszystkie obszary gospodarki...

Zmiana, która nas dziś dotyka jest porównywalna z wprowadzeniem do codzienności elektryczności. Wówczas zniemacka pojawiły się w naszych domach urządzenia, o których nikt wcześniej nie słyszał, jak np. pralka w miejsce tary czy lodówka, która zrewolucjonizowała nasz sposób odżywiania się. Ogromne zmiany dosięgnęły mnóstwa obszarów życia.

Obecna transformacja będzie podobnie szeroka, a na jej proklimatyczny rdzeń będą się nakładały zmiany społeczne i technologiczne. Gdzie jest jej granica, w jaki sposób elementy te się wzajemnie napędzają? Na ten moment nikt chyba nie wie. Natomiast pewnym jest, że wyobrażenie dotyczące tego, że zielona transformacja to po prostu wytworzenie nowej, zielonej gałęzi przemysłu, jest mylne. Zmiany dotkną wszystkich elementów działalności produkcyjnej, ale i usługowej. Zmieniają się nasze przyzwyczajenia i style życia.

Zauważmy chociażby, że dziś wciąż funkcjonujemy w schemacie, w którym powstają śmieci. To dla nas zupełnie normalne. Czy możemy sobie wyobrazić, że za 15 lat nikomu z nas nie przyjdzie do głowy, że można je w ogóle wytwarzać, bo w naszej rzeczywistości będzie dominowała gospodarka obiegu zamkniętego? I dalej – czy jesteśmy w stanie przepowiedzieć, jak ogromny będzie miała ona wpływ na elementy naszego życia codziennego, takie jak np. robienie zakupów?

W moim odczuciu mamy do czynienia z niewiadomą o bardzo dużej skali, która zbliża się do nas niczym fala tsunami. To fascynujący czas – czas bardzo szybkich zmian, na których można piekielnie dużo zarobić, ale też czas, w którym większość z nas będzie się czuła trochę nieswojo, mając problem z dostosowaniem się do dynamicznie zmieniających się uwarunkowań. Wielu z nas będzie trochę jak nasi dziadkowie czy pradiadkowie, którzy zastanawiali się: „Po co nam ta elektryka? Przecież ona można kopnąć i zabić człowieka”.

“ **Mamy dziś do czynienia z niewiadomą o bardzo dużej skali, która zbliża się do nas niczym fala tsunami. To fascynujący czas – czas bardzo szybkich zmian, na których można piekielnie dużo zarobić, ale też czas, w którym większość z nas będzie się czuła trochę nieswojo, mając problem z dostosowaniem się do dynamicznie zmieniających się uwarunkowań.**

Skąd w ogóle będzie się brała presja na dokonanie zmian we wszystkich omawianych obszarach? Czy największe naciski będą się pojawiały ze strony Unii Europejskiej i jej regulacji, ze świata biznesu czy może instytucji finansowych?

Ta presja będzie pojawiała się zewsząd, jej źródeł będzie bardzo wiele – na tym właśnie polega cała logika rewolucji zainicjowanej przez UE. Proszę mieć na uwadze, że działania dekarbonizacyjne będą też wytwarzały bardzo silną modę, preferencje, a co za tym idzie – również i presję ze strony społecznej. W zależności od wysiłków podejmowanych na rzecz zmniejszenia emisyjności, kary i nagrody za „zieloność” lub jej brak, będzie stosował nie tylko biznes i regulacje, lecz także społeczeństwo, media, celebryci, media społecznościowe, system bankowy czy fundusze inwestycyjne. Wszyscy naraz.

Stąd też moje przekonanie, że transformacja ta będzie zachodziła bardzo szybko, wyprzedzając nawet na niektórych płaszczyznach deklarowane, pierwotnie zakładane terminy realizacji poszczególnych celów. Ci, którzy chcą w tym wyścigu wygrać, już dawno się za niego zabrali, gdyż na tym ogromnym przepoczwarzeniu gospodarczym i społecznym wiele podmiotów zarobi kolosalne pieniądze – chociażby poprzez wyzbywanie się aktywów, które będą tracić na wartości i inwestowaniu w te, które będą na tej wartości zyskiwać. Przy czym przez aktywa rozumiem także pomysły, patenty, miejsce na rynku itp.

Już dziś widzimy, kto staje się beneficjentem nowego, globalnego rozdania. Jeśli ktoś jakiś czas temu silnie zainwestował w technologię produkcji energii z elektrowni wiatrowych czy fotowoltaiki, bez wątplenia na tym zyskuje. Być może straci na tym za 15 czy 20 lat, ale to normalne – taki jest cykl życia schematów gospodarczych. Podobnie, jeśli ktoś dziś inwestuje w wodór, to jest mała szansa, że w horyzoncie kilkunastu czy nawet więcej lat znajdzie się „na minusie”.

Wygląda więc na to, że pomimo wielu haseł mówiących o tym, że działamy w warunkach wolnego rynku, którego nie można do końca kontrolować, zmianę w gospodarce – nawet tak ogromną – można w pewnym sensie zadekretować. Ci, którzy kilkanaście lat temu na poważnie wzięli deklaracje UE o proklimatycznym kierunku działań, który dla wielu wydawał się być wówczas *science-fiction*, teraz spijają szampana...

Czy za kierunkami zmian gospodarczych idzie tylko logika i ekonomiczna racjonalność? Nie, w gospodarce często wygrywają te pomysły, na które jako społeczeństwo umówiliśmy się, że powinny wygrać. Od lat wiedzieliśmy, że klimat ulega ociepleniu i że jeśli nie podejmiemy wysiłku, to nie uda nam się stawić czoła temu wyzwaniu. To kiedyś musiało przyjść, wiedzieliśmy że to nieuchronne. I w końcu to przyszło, odwracając wieloletnie trendy. Dla wielu jest to szokiem, lecz moim zdaniem wcale nie jest to niespodzianką.

“ **Czy za kierunkami zmian gospodarczych idzie tylko logika i ekonomiczna racjonalność? Nie, w gospodarce często wygrywają te pomysły, na które jako społeczeństwo umówiliśmy się, że powinny wygrać.**

No dobrze, wiemy zatem, że nadciąga zielone tsunami, przed którym – choćbyśmy chcieli – nie uda nam się uciec. W jaki zatem sposób Polska powinna podejść do czekających ją zmian – czy mamy w ogóle potencjał, by stać się jednym z liderów?

Myślę, że jako państwo nie mamy szans na bycie zielonym liderem. Po pierwsze, ze względu na nasz charakter produkcji energii elektrycznej. Transformacja systemu energetycznego to dla nas kolosalne wyzwanie, na które nie mamy już czasu do stracenia. Musimy się nim zająć, choć będzie się to wiązało z ogromnymi kosztami i skutkami.

Po drugie, ze względu na to, że wyścig w tym obszarze rozpoczął się już dawno, a my „zostaliśmy w blokach”. W prace badawczo-rozwojowe nad zielonymi technologiami przez ostatnie lata włożone zostały ogromne ilości pieniędzy, a my w tym momencie dopiero chcemy w to pole wchodzić. Wątpię zatem, byśmy byli w stanie wygenerować przewagi konkurencyjne w zakresie istotnych, fundamentalnych technologii.

Co nam zatem pozostaje?

Współcześnie zarabia się i odnosi się korzyści nie tylko na tym, co „wielkie”. Spójrzmy na przemysł samochodowy – nie projektujemy aut, ale nie przeszkodziło to wielu polskim firmom w zbudowaniu swoich przewag w obszarze części zamiennych czy elementów składowych samochodów, jak chociażby poduszek powietrznych czy foteli. Czerpią one z tego ogromne profity. Zmierzam do tego, że nie wszystko jest dziś zbudowane z ogromnych, wartych miliony patentów – przeciwnie, życie składa się z setek tysięcy, milionów drobiazgów. Owe drobiazgi również tworzą możliwość kolosalnego zarobku.



Nie wszystko jest dziś zbudowane z ogromnych, wartych miliony patentów – przeciwnie, życie składa się z setek tysięcy, milionów drobiazgów. Owe drobiazgi również tworzą możliwość kolosalnego zarobku.

Warto zatem w ramach ogromnych, zachodzących dziś zmian znaleźć „swoją kawałek podłogi”. Polskie firmy i instytucje – nawet jeśli nie będą twórcami przełomowych rozwiązań – dzięki swoim zdolnościom i efektywności produkcyjnej, będą są w stanie znaleźć dla siebie miejsce na rynku. Możemy mieć więc problem z projektowaniem np. najbardziej wysokomarżowych elementów w fotowoltaice, których tworzenie wiąże się bezpośrednio z działalnością badawczo-rozwojową i wymaga największych pieniędzy oraz czasu, ale możemy przecież szukać przewag gdzie indziej – nasi naukowcy mogą stworzyć świetny system sterowania nachyleniem powierzchni paneli, który będzie śledził ruchy słońca, a nasze firmy przemysłowe mogą wprowadzać innowacje dotyczące różnego rodzaju uchwytów, podkładek, elementów mocujących itp.

Oczywiście, nawet i to nie będzie łatwe – nad tego typu rozwiązaniami pracuje wiele firm na całym świecie, ale Polacy nie są mniej zdolni od innych, a wręcz przeciwnie. Uważam, że mamy jeszcze spore pole do popisu. To nie tak, że wszystko zostało już poukładane, a my w tej rywalizacji ponieśliśmy klęskę. Nie – musimy tylko znaleźć nasze nisze.

Wydaje mi się jednak, że pomimo szerokich nadal opcji rozwoju, rzadko kiedy słyszymy o tym, by polskim firmom udało się znaleźć ważne miejsce w zielonych łańcuchach wartości. Co je blokuje, co mogłoby im pomóc?

Polakom trzeba śmiało i jasno powiedzieć, że zmiany, o których rozmawiamy zajdą. W tej kwestii najważniejsza jest rola władz centralnych, które muszą to otwarcie im zakomunikować. To najlepsza droga do stworzenia popytu, który *notabene* i tak powstanie – tyle że przy odpowiedniej polityce komunikacyjnej państwa mógłby pojawić się jeszcze szybciej i na większą skalę. Widząc to Polacy, w tym także przedsiębiorcy, będą mieli klarowność, co do kierunku, w którym idzie gospodarka i będą potrafili lepiej się do tego procesu ustawić, rozpocząć szukanie nisz, specjalizacji, miejsca dla siebie.



Polakom trzeba śmiało i jasno powiedzieć, że zielona transformacja zajdzie. W tej kwestii najważniejsza jest rola władz centralnych, które muszą to otwarcie im zakomunikować. To najlepsza droga do stworzenia popytu.

Przy okazji – pamiętajmy, że w skali gospodarki dużym kołem zamachowym są zamówienia publiczne. Państwo ma więc w swojej ręce narzędzie, które potężnie może zwiększyć popyt na zielone rozwiązania, np. w energetyce czy przemyśle. Warto z tego skorzystać – tą drogą poszło zresztą wiele państw w Europie, m.in. Szwecja czy Dania.

Wydaje mi się, że Polska stawia już pierwsze kroki we właściwym kierunku. Spójrzmy chociażby na podpisane w połowie września br. *Porozumienie sektorowe na rzecz rozwoju morskiej energetyki wiatrowej*. Wokół tego porozumienia, które sygnowały tak państwowe, jak również prywatne firmy, powstaną lub rozszerzą

swoją działalność dziesiątki jeśli nie setki polskich przedsiębiorstw, wykorzystujących popyt na *offshore*. Od tych, produkujących statki serwisowe, aż po te, zatrudniające specjalistów w obszarze morskiej energetyki wiatrowej. Wszystkie one usprawniając, usprawniając i jeszcze raz usprawniając swoją działalność będą kreowały coraz większą wartość, która – mam nadzieję – wielu z nich pozwoli również zaistnieć na rynku międzynarodowym.

Jak duża rola w finalnym sukcesie zielonej transformacji może przypaść polskiemu społeczeństwu – czy będzie ono w stanie napędzić ten proces zmian?

Bez wątplenia startujemy z innego pułapu niż np. społeczeństwa skandynawskie, gdzie poziom świadomości ekologiczno-klimatycznej jest znacznie większy. Niemniej jednak widzę, że powaga sytuacji, w jakiej się znajdujemy dociera też do Polaków. Pomimo tego więc, że jesteśmy nieco zapóźnieni, mam głębokie przeświadczenie, że będziemy w stanie jako społeczeństwo, w tym również firmy, nie tylko dobrze zaadaptować się do zmian, ale i je współkreować.

Pozostaję zatem optymistą, przy czym zaznaczę raz jeszcze, że im wcześniej przesądzi element komunikacyjny i uzyskamy namiastkę może nie zgody, ale chociaż porozumienia narodowego co do kierunku zmian, tym większe będziemy mieli szanse na uzyskanie dla siebie korzyści. Musimy być zgodni, że nie możemy już dłużej odciskać tak dużego piętna na naszej planecie, że musimy dążyć do stworzenia gospodarki o obiegu zamkniętym itd. – to musi być ogólnospołeczne przekonanie.

Rozumiem, że takowego jeszcze nie ma?

Element nieuchronności cały czas bywa jeszcze kwestionowany. Owszem, dla wielu nie jest on wygodny i może się wiązać z poświęceniem czegoś – pieniędzy, tradycji czy przyzwyczajzeń. Może też skutkować odchodzeniem od pewnych wręcz przesądów, typu: węgiel w energetyce nie musi emitować CO₂. A to nieprawda. To są pobożne życzenia, które opóźniają nam podjęcie kluczowej decyzji. Czas produkcji energii elektrycznej i ciepła przy wykorzystaniu węgla skończył się – i to dawno temu. Czy nam się to podoba czy nie, ten pociąg odjechał.

Ktoś powie: ale przecież w Chinach i Niemczech nadal wykorzystują elektrownie węglowe, i to w znacznie większej skali niż u nas...

Nie zmienia to jednak postaci rzeczy – tego, że mamy do załatwienia nasze problemy i wywiązanie się z naszej odpowiedzialności. Świat nie jest złożony z wrogów, którzy chcą nam zabrać „narodowe dobro”. Straszanie nimi ułatwia tworzenie zasłon dla naszej pasywności.

A czas już się kończy i wszyscy o tym wiemy. Trochę go zmarnowaliśmy, dlatego teraz czym prędzej powinniśmy przejść do ogólnonarodowego porozumienia i współdziałania, tak by zmiany klimatu nie były dla nas wyłącznie kolosalną barierą rozwoju, ale mieszanką kolosalnych szans i wyzwań. Ostatnią rzeczą, którą bym powiedział jest to, że polskie społeczeństwo czy przedsiębiorcy są na nie nieprzygotowani i że sobie z nimi nie poradzą – są przygotowani i sobie poradzą, zapewniam.

“ **Czym prędzej powinniśmy przejść do ogólnonarodowego porozumienia i współdziałania, tak by zmiany klimatu nie były dla nas wyłącznie kolosalną barierą rozwoju, ale mieszanką kolosalnych szans i wyzwań.**

O rozmówcy

Brunon Bartkiewicz – Prezes Zarządu ING Banku Śląskiego, z którym jest związany od początku lat 90. Od 2012 r. nadzorował działalność ING we Francji, Włoszech, Polsce, Hiszpanii, Rumunii oraz Turcji. W 2010 r. został członkiem General Management Team w ING Direct, w którym był m.in. odpowiedzialny za działalność w Hiszpanii, Włoszech, Francji, Wielkiej Brytanii, Australii. Absolwent Wydziału Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (obecnie SGH).

Wydawca



Partnerzy



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



GDAŃSK

Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Instytucja Samorządu
Województwa Pomorskiego



Partnerzy numeru



Komisja
Europejska



Narodowy Fundusz
Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej



Krajowy Ośrodek
Zmian Klimatu
Instytut Ochrony Środowiska
Państwowego Instytut Badawczy